

Ekumeniczna w przyjaźniach

Nie uczestniczy w bankietach, nie pojawia się na łamach kolorowych i plotkarskich gazetek. Trudno jej nazwisko wypatrzeć na teatralnym afiszu. W telewizji występuje najczęściej w powtórkach. A mimo to Zofia Kucówna ciągle tkwi w świadomości Polaków, czego dowodem tłumy na jej koncertach i nakłady książek, które ostatnimi czasy napisała.

— **O**trzymuję wiele zaproszeń. I nie bywam nigdzie — mówi z uśmiechem Zofia Kucówna. — Jestem zdumiona, że moje koleżanki i koledzy wszędzie te zaproszenia realizują. Nie wiem dlaczego nie chodzę. Nie jestem w końcu aż tak bardzo zapracowana. Wprost przeciwnie. Ostatnie dwa lata upłynęły mi bez spektakli wieczornych w teatrze. Miewam koncerty, gram monodramy... wieczory poetyckie. Fakt, dużo czasu zajmuje mi Akademia Teatralna i Dom Aktora w Skolimowie.

W latach osiemdziesiątych Zofia Kucówna grała w Muzeum Marii Dąbrowskiej monodram napisany według „Dzienników” autorki „Nocy i dni”. Od kilku lat raz w miesiącu aktorka czyta w tym samym miejscu wybór tekstów, pochodzących z „Dzienników” z jednego roku. Na te wieczory przychodzi niezmiennie ta sama publiczność. Szkoda, że pani Zofia nie gra już „Sublokatorki” Hanny Krall, „Marii Curie-Skłodowskiej” Miry Michałowskiej...

— Z tymi starociami nie jeżdżę. Mam w repertuarze żartobliwy pro-

gram ułożony z wierszy Kazimierzy Iłakowiczówny. Mimo braku propozycji z teatru, nie gorzknieję. Może to zasługa szkoły, w której otacza mnie młodzież, a może Skolimowa, gdzie co krok legenda polskiej sceny? Podziwiam studentów, oni są bardziej pracowici, niż ja byłam w ich wieku. Mają poważniejszy stosunek do życia, do zawodu. Sama bardzo długo szukałam miejsca i łapałam różne sroki za ogon. Nie mogłam się zdecydować, aż w końcu ten teatr mnie sam jakoś wessał. Korciła mnie Akademia Sztuk Pięknych, uwodziła historia sztuki. A i muzyką się interesowałam.

Z tej bujnej młodości zostały aktorce rozliczne pasje i znajomości.

— Jestem ekumeniczna w przyjaźniach. Nie zamykam się w getcie aktorskim. Aczkolwiek z moim środowiskiem łączy mnie Skolimów. Pracuję



Fot. — LUCYNA ROSZCZAK

tam od 1972 roku. Pyta pan, czy takie miejsca są potrzebne? Jeśli pan wie, co znaczy starość, to pan potrafi sobie odpowiedzieć na to pytanie. W Polsce ciągle brakuje luksusowych domów, z dobrą opieką, które zastąpiłyby „poczekalnie na śmierć”. Nie obawiam się nagromadzenia wielu indywidualności w jednym miejscu. Kiedy robi się tam zbyt cicho i spokojnie, zaczynam się bać. Za chwilę można się spodziewać czegoś najgorszego.

Zofii Kucównie pomagają młodsze koleżanki: Katarzyna Łaniewska, Anna Nehrebecka, Maria Mamona, Grażyna Marzec i Ryszard Barycz, jedyny mężczyzna.

— Chociaż jestem nieobecna na głównym szlaku wydarzeń teatralnych, a mimo to jakoś istnieję w świadomości ludzkiej. I to mnie dziwi, a zarazem cieszy. Może zawdzięczam tę pamięć felietonom drukowanym co miesiąc w „Pani”? książkom? A może fakt, że z różnych pieców chleb jadłam, dziś mogę żyć i funkcjonować, nie zalewając złotcią innych?

STEFAN DRAJEWSKI